

Amilkar Kosiński
Uniwersytet Łódzki
Wydział Filozoficzno-Historyczny

Saga rodu Anisimowiczów

Wakacyjny przejazd 2014 r. poprowadził mnie podlaskim szlakiem, przez Krusznyniany. Miałem w planach zatrzymać się tam na nocleg. Dojechałem na miejsce stosunkowo wcześniej. Był czas, by spokojnie „powłóczyć” się po okolicy. Wieczorem, w poświacie zachodzącego nad kruszyniańskimi łąkami słońca, na drodze biegnącej przez wieś, spotkałem jej mieszkańca. Wymienionych kilka zdań pozwoliło nawiązać nić porozumienia. Zaraz potem Roman Anisimowicz, bo o nim tu mowa, wsiadł na rower i pojechał do domu, by za chwilę wrócić i wręczyć mi dwa bruliony zapisane gęstym maczkiem, z podkreślonym na froncie tytułem *Saga rodu Anisimowiczów*.

Mitygowałem się – jak to tak? Mam przyjąć rękopis?! Machał na to ręką – „Niech poczyta...”. Wcisnął mi bruliony do ręki – „Ja to wszystko mam w głowie...”.

Poczytałem. Siedziałem na tekstem długi czas. Trzeba było „wgrzyźć się w materię”, rozpoznać w tekście kto jest kim i poddać się specyficznej, ale przez to urokliwej narracji autora. Lektura nakreślonej dość szeroko i wielowątkowo historii rodziny, a w tle własnego miejsca na świecie, „małej ojczyzny” jaką jest dla Romana Anisimowicza niewielki obszar Podlasia, a zwłaszcza rodzinne Krusznyniany, skłoniła mnie do postawienia pytania – co powoduje, że ludzie podejmują się takich wyzwań?

Po części, w udzieleniu odpowiedzi pomocną okazała się być publikacja *Kim jesteś, regionalisto?*¹. W świetle prezentowanych tam poglądów, wyłoniona wieloraka definicja regionalizmu² przypisuje takim spontanicznym działaniom dwa cele – pamięć i tożsamość. „Pamięć ma za zadanie zachowanie wiedzy o ludziach i wydarzeniach oraz dorobku materialnym miejscowości czy regionu dla przyszłych pokoleń poprzez działania zmierzające do ocalenia czegoś dla potomnych lub przypomnienia współczesnym tego, co zostało zapomniane”³. *Saga rodu Anisimowiczów* w pełni wpisuje się w tak ujętą tezę.

¹ *Kim jesteś, regionalisto? Sylwetki, opinie, diagnozy*, pod red. D. Kasprzyka, Uniwersytet Łódzki Interdyscyplinarny Zespół Badania Wsi, Łódź 2012.

² Por. m.in.: A. Trapszyc, *Mój regionalizm, moja kontestacja. Prowincja wobec centrum*, [w:] *Kim jesteś, regionalisto...*, s. 86; M. Pisarkiewicz, *Regionaliści – strażnicy pamięci, ostatni romantycy czy inżynierowie marketingu?* [w:] tamże, s. 32.

³ M. Pisarkiewicz, *dz. cyt.*, s. 33.

Czy zatem autora *Sagi* można określić mianem regionalisty? „Regionaliści – indywidualiści to ludzie działający najczęściej poza schematem. Zajmujący się tematyką niszową. Ich motorem nie jest odgórny nakaz do działań, ale imperatyw wewnętrzny, ciekawość świata, rodzaj świętego ognia ocalania pamięci i promowania małej ojczyzny w różnych jej aspektach. [...] Trzeba być związanym z małą ojczyzną w sposób na pewną modłę szalony, bo nie tyle rozumny, co zdecydowanie najczęściej serdeczny. [...] Romantyzm w regionalizmie będzie [...] równoległą drogą”⁴. Autor *Sagi* i tu wpisuje się w prezentowany pogląd. Podchodząc bardziej krytycznie, łatwo jednak zarzucić mu brak doświadczenia i wykształcenia w tej dziedzinie, hermetyczność i niekiedy naiwność ujmowania tematu, nierówne rozkładanie akcentów w charakteryzowaniu postaci, kontrowersyjne oceny okresów historycznych, jak chociażby gloryfikowanie zasług dekady Gierka dla polskiej wsi, czy okresu swego dzieciństwa, kiedy Kruszyńniany pozostawały dla autora krainą „mlekiem i miodem płynącą”.

Tymczasem Katarzyna Mróz pisze, że: „regionalistą się jest bez względu na wykształcenie, wiek czy doświadczenie zawodowe. [...] regionalizm to stan ducha, na który składają się: wychowanie, ciekawość świata, szacunek dla historii i tradycji, wreszcie potrzeba zachowania i przekazywania tych wartości kolejnym pokoleniom”⁵. Może dlatego lektura *Sagi* budzi refleksje? Dla mnie jako jej czytelnika zapiski są dowodem na wrażliwość piszącego i autentyczność jego wypowiedzi. Każdy, kto próbował prowadzić pamiętnik, dziennik czy retrospektywny opis dziejów własnego miejsca na ziemi, wie, że warunkiem autentyczności jest szczerowość owego zapisu. Jest to trudne, zwłaszcza w odniesieniu do losów własnych, jak i swych najbliższych. Jest to trudne i z takiego względu, że nie zawsze takie działania spotykają się z akceptacją i zrozumieniem opisywanego środowiska. Roman Anisimowicz odpowiada na wiele z prezentowanych powyżej wskazań, choć nie wiem w dalszym ciągu, czy może być uznany za regionalistę. Wiem natomiast, że poświęcił wiele czasu, by przywołać pamięć o ludziach i miejscach w wyjątkowym regionie, jakim jest Podlasie, i w wyjątkowej wsi, jaką pozostają Kruszyńniany. Przedstawił piękny, barwny zapis, uczyniony z potrzeby serca. Ukazał realia prowincji, znój bytu, codzienność wsi polskiej na przestrzeni trzech pokoleń. Opis niepozbawiony goryczy, ale i komizmu, niosący w sobie wiele z wartości o jakich mówią tu specjaliści.

Na potrzeby niniejszej publikacji, z uwagi na ograniczenia objętościowe tekstu, przedstawiam tylko jego skromną część, dokonując koniecznych odredakcyjnych skrótów. Zachowana została oryginalna pisownia, stylistyka i interpunkcja⁶.

⁴ Tamże, s. 41.

⁵ K. Mróz, „Pniok”, „krzok” albo „ptok”, czyli regionalista zdefiniowany, [w:] *Kim jesteś...*, s. 107.

⁶ Tekst udostępniony do druku za pisemną zgodą R. Anisimowicza.

**Saga rodu Anisimowiczów spisana przez Romana Anisimowicza,
syna Leonardy i Mariana [...]**

Wiele rodów jest w Kruszyńnianach, we wsi założonej przez Tatarów. W podzięce za waleczność w obronie granic w 1673 roku z Turkami król Jan III Sobieski nadał te ziemie jako królewszczyznę. Na tej ziemi powstała wieś od nazwiska płk Kruszyńskiego który walczył u boku króla. Król nakazał Tatarom przybrać polskie nazwiska i porzucić [...] wielożęństwo. I tak każdy Tatar mógł mieć jedną żonę, ale miał prawo zachować islam. Przez stulecia wieś była w pełni tatarska, ale lata zaborów przez Rosję [...] – uczyniły wieś już mieszaną innymi narodowościami. Osiedli tu i Polacy, Białorusini, Rosjanie, a wieś w pełni się rozwijała bez względu na różnice wiary. Powstała w XVIII wieku cerkiew, wcześniej meczet. [...] Te obiekty sakralne istnieją do dziś.

Wymienia się we wsi nazwiska i polskie i białoruskie, a są takie: Petelski, Kochanowski, Ledziński, Talkowski, Maliszewski, Czarniecki, [...] Makal, Naumowicz, Siłkin, Culabicz, Bogdanowicz, Kirmuć, Smela, Siegień, Ejsmont, Szmidt, Gorysz, Szulkiwicz, Małachwiejczyk vel Małachwiej, Brostowski, Trubecki, Karpiuk, Szapiel, Wicko, Sołowiej. [...]

Dzieje rodu dziadków

[...] Pradziadek pochodził z Krynek. Jako prawosławny i świetny stolarz i kołowrotnik wykonywał prace w wykończeniu cerkwi. Los jednak pokierował inaczej, a to za przyczyną ukochanej kobiety. Tą kobieta była Puchalska, katoliczka. Za jej namową pradziadek biorąc ślub zmienił wiarę. Rodzina pradziadka nie uznając [...] ożenku wyrzekła się go i przegrała z Krynek. Nie mając prawie nic, a tylko „złote rączki”, od podstaw postawił dom i stworzył gospodarstwo w Kundziczach, wsi w całości zamieszkaną przez katolików z tzw. szlachty zaściankowej. Nie duża to wieś, ale pięknie położona, bo blisko rzeki Nietupa i drogi Kruszyńniany – Krynki. Pradziadek został w Kundziczach mile przyjęty przez mieszkańców. Miał fach, wykonywał rękodzieła, a najbardziej wielki popyt miały kołowrotki. Aby wykonać to urządzenie potrzeba było dużo nakładu pracy, ale ważne też były umiejętności. Tylko pradziadek znał sztukę ich wyrobu.

Była to zgodna rodzina. Wkrótce mieli trzech synów. A byli to: najstarszy Jerzy, średni Michał i najmłodszy (mój dziadek) Wincenty. Kiedy [...] dorósł [...] dzięki ojcu nauczył się produkować kołowrotki. Do tego jako samouk nauczył się świetnie grać na akordeonie. Ze swoimi kolegami, a miał ich wielu, stworzył kapelę. [...] Grywali i na weselach i na chrzcinach. Wspomnę tu jego jednego kolegę, to Dudziński z Łapicz, klarncista.

Wincenty jako mistrz stolarstwa (kołowrotki) i jako muzyk dorobił się znacznego, jeszcze za cara, majątku. Ożenił się w wieku 33 lat z młodą, bo 19 letnią Julią z Nowinki. Na początku mieszkali w Sannikach. [...] To nieduża wieś oddalona o ok. 1,5 km od Kruszyńnian. Przez Sanniki i Szaciły, Piłatowszczyznę, prowadzi droga przez lasy do stacji kolejowej Waliły. Jak

wspomniałem Sanniki to wieś zamieszkała przez Białorusinów, a tylko dwie rodziny były wyznania katolickiego. Z kolei Szaciły to mała wioseczka zamieszkała przez byłą szlachtę zaściankową i wszyscy to katolicy. A za Szaciłami to już przeogromna Puszcza Knyszyńska.

Data osiedlenia się mojego dziadka w Kruszyńnianach przypada na kilka lat przed 1914 r. W trakcie I wojny światowej kupił 20 ha ziemi od Ejsmontów w Kruszyńnianach. Zbudował dom kryty gontem, jeden pokój wykorzystał na warsztat. W tamtych czasach wieś nie posiadała elektryczności, więc wyrób kołowrotek był za światłem lampy naftowej. Wieś doczekała się elektryczności dopiero w 1952 r. [...]

I wojna szczęśliwie obeszła się z [...] mieszkańcami Kruszyńnian. Kołowrotki i gospodarstwo dziadków dawało jaki taki dochód, to i rodzina powiększała się. Na świat przychodziły [...] dzieci. Było ich ośmioro. Wymienię po kolei, pierwsza to Emilia, druga Stanisława, trzeci Michał, czwarty Wacław, piąta Leonarda, następnie Marian, Jadwiga i Teresa. [...] Potem każdemu z nich opiszę życiorysy. Chcę jeszcze wspomnieć miejsce urodzenia babci Julii. Urodziła się w Nowince, wsi leżącej [...] na szlaku Talkowszczyzna, Bohatyriwszczyzna, Szudziałowo. Pochodziła z rodziny Kiszyckich [...]. Jako panna była pokojówką w majątku Grabowskich. Majątek ten spalili bolszewicy (1920 r.) jak wycofywali się z naszych ziem. [...]

Emilia – pierwsza córka urodziła się [...] w rok po ślubie Wincentego i Julii. [...] Gdy dorosła wyszła za mąż do Walił za Tarasewicza. Waliły to przed II wojną duży węzeł kolejowy. [...] Tam przyzwyczaiła się do nowego życia, z dala od rodziców. Urodziła dwóch synów Waldka i Heńka. Jej mąż tragicznie zginął w Gdańsku. Ponoć został potrącony przez tramwaj. Młodej żonie, a wdowie przyszło borykać się z wychowywaniem jak i kształceniem dzieci. Bardzo w tym pomagała jej matka, a moja babcia. Gdy dzieci się usamodzielniały Emilia powtórnie wyszła za mąż. Wyjechała do Bobrowej. Bobrowa to miejscowość niedaleko drogi kolejowej Białystok–Zubki. W latach 80-tych ubiegłego wieku, jako najstarsza z córek opiekowała się swoją matką, aż do jej śmierci w 1982 r. [...].

Stanisława [...] – była drugim dzieckiem dziadków. Przyszła na świat w trakcie I wojny światowej. W Kruszyńnianach ukończyła 5 klas, bo 7-klasowa szkoła była w Hołynce. W II Rzeczypospolitej, po 1920 r. granice na wschodzie były aż po Lidę. [...] Hołynka [...] należała do Polski.

Jako panna, w wieku 16 lat nauczyła się krawiectwa. Matka kupiła jej maszynę do szycia Singer, jak też i rower. Przed 1939 rokiem [...] wyszła za mąż za Drozdowskiego, do Białowieży. [...] Drozdowski był na tamte czasy, przed II wojną, dyrektorem elektrowni. W 1938 r. urodziła syna. Dała mu na imię Henryk. Gdy wybuchła wojna sowieci wywieźli jej męża na wschód. Ona wróciła do rodziców, do Kruszyńnian. W 1944 roku znalazła się w Białymstoku. Pomieszkiwała po stancjach.[...] Z pieniędzy danych przez matkę kupiła w latach 60-tych ubiegłego wieku 2-pokojowe mieszkanie.

Heniek został geodetą. Uzyskał po studiach tytuł mgr. Był [...] raz żonaty, a że nie mógł mieć dzieci rozwiódł się. Jakiś czas był sam. Pewnie sądził,

że wyleczył się z bezpłodności, bo związał się powtórnie [...]. Druga żona po ślubie urodziła córeczkę. Ciocia Stasia na widok wnuczki straciła trzeźwość spojrzenia na zaistniałą sytuację. Przecież wiedziała o jego bezpłodności. W 1977 roku gdy go widziałem był chory na raka, zmarł w 1979. Stanisława po śmierci syna, testamentem opisała swoje mieszkanie. Rok później zmarła. Tak kończę życiorys mojej cioci, której nie było dane cieszyć ze szczęścia syna i jego córeczki – Eweliny. Nadmienię, że swego czasu prowadziliśmy sprawę w sądzie o unieważnienie testamentu. Mieszkalem w tym mieszkaniu po ciotce od 1980 do 1983 r. wraz z bratem i babką Julią. [...]

Michał – jako trzecie dziecko, urodzony w 1916 roku spędził dzieciństwo u Rodziców. Jak dorósł to wraz z ojcem, a mym dziadkiem Wincentym brał udział w handlu. A kołowrotki trafiali też na Wołyń, daleko za Świsłoczq. Poznał tam Ukrainkę o imieniu Tatiana. Ożenił się i tam pozostał. Na początku, na start w życiu dostał warsztat. Umiał jak ojciec robić kołowrotki. Tam też je wyrabiał, ale z powodu znikomego zarobku, a potem burzliwych czasów wojny musiał o nich zapomnieć. Zaraz z chwilą wejścia Sowieców, gdy tylko zaistniała możliwość repatriacji, wraz z żoną i małym dzieckiem wyjechał na Ziemie Odzyskane. Ze sobą po kryjomu przywiózł kolegę, kawalera który uratował się z rzezi wołyńskiej w 1943 r. Ten kolega został potem jego szwagrem, a kiedy i jak, opiszę w dalszej części. Żył już tam Michał do końca swych dni. Po przejściu na emeryturę, dodatkowo dorabiał różnymi pracami. Zmarł w latach 90. ubiegłego wieku i został pochowany obok żony na cmentarzu we Wrocławiu.

Wacław – mój stryj, urodził się jako drugi syn, w 1919 roku. Młode lata spędził z Rodzicami. W tamtych latach nikt we wsi nie miał ani możliwości, ani szans w kształceniu. Dobrze że chociaż udało się ukończyć 5 klas podstawowego wykształcenia. Tak jak ojciec syn też nauczył się robić kołowrotki. Ożenił się w czasie II wojny, tj. w 1942 r. z Afanazją, dziewczyną wyznania grecko-katolickiego. Zmieniła wiarę na katolicyzm i przyjęła nazwisko mojego stryja. Dopóki nie mieli gdzie mieszkać mój stryj mieszkał u teściów Brostowskich. Mała to była chatynka [...]. Dopóki nie pobudował domu musiał znosić nieznośne warunki. Mój dziadek dla mojego stryja przepisał 10 ha ziemi za drogą zagumienną, na wzgórzu. [...] Rodzina powiększyła się o córkę – Sabinę.

Sabina zdolna dziewczyna uzyskawszy średnie wykształcenie opuściła dom rodzinny i wyszła za mąż do Lublina. Drugą córkę Stefanię stryj wydał za mąż, za Stanisława Bacha do Krynek. A Krynki to gmina i nasza parafia oddalone 10 km od wsi. Marysia jako trzecia z córek bez wykształcenia, tylko podstawowe, długo, długo nie wychodziła za mąż. Wybrała Anatola starszego, ale statecznego i pracowitego kawalera. Pracował on w Sokółce jako masarz-technik, a że był prawosławny to też nie czyniono mu trudności. Przecież matka Marysi też była tej samej wiary, więc nikt z rodziców nie protestował. W latach 70-tych ubiegłego wieku źle było odbierane mieszanie wiar w małżeństwie. Wyjechała z mężem Anatolem do Sokółki. Z pomocą rodziców pobudowali obydwójce dom jednorodzinny.

Na gospodarstwie, po śmierci stryja i ciotki pozostał syn Stanisław ur. 1946 r. [...] Kawaler. Był smakoszem mocnych trunków, obracał się w towa-

rzystwie zepsutych moralnie kolegów. Chęłpił się tym że ma Karpuka i Maliszewskiego za kolegów. Zmarł młodo w 1998 roku, 6 maja, a w dzień imienin spoczął w grobie swych rodziców. [...]

Najmłodsza z rodzeństwa była Krysia. Uzyskawszy zawód tkacza włókiennika zaczęła pracować w „Fastach” w Białymstoku. Zapoznała tam też Witka rodem z Gobiata. Gobiaty to malutka wieś przy granicy z Białorusią, blisko Bobrownik nad rzeką Świsłocz. Rodzice Witka nie raz furmanką przyjeżdżali w odwiedziny do rodziców synowej Krysi.

Wspomnę o ciotce Afanazji. O rok starsza od stryja pochodziła z Brostowskich. [...] Dom Brostowskich jak reszta budynków położone są naprzeciw drogi zagumiennej. [...] Stryjenka Afanazja jako staruszka 70-letnia chorowała na zanik pamięci. 2 września 1990 roku spoczęła na cmentarzu w Krynkach.

Leonarda – urodzona w 1925 roku jako trzecia z córek, chowała się zdrowo. Jako podłotek, a później panna zakochała się w Zagnajewskim z Górki. Górka to przedwojenna siedziba majątku Daszkiewiczów. Część osób z okolicznych wsi pracowała dla zarobku w tym majątku. Daszkiewicz właściciel (ziemianin) zmarł przed 1939 rokiem. [...] Pozostała Pani. Wyzyskiwała pracujących u niej ludzi, nie płacąc za pracę. Ale gdy w 1939 roku weszli Sowieci szybko z nią poradzili wywozić na Sybir. Zagnajewski w sierpniu 1939 roku powołany do armii nie wrócił po zakończeniu kampanii wrześniowej. Moja ciocia Leonarda bardzo przeżywała brak wieści o zaginionym. Dopiero po wojnie, gdy już wyszła za mąż za pana Petelskiego, przyszły listy od Zagnajewskiego. Matka Julia nie ujawniła córce listów, w trosce o dalsze losy małżeństwa. Dopiero potem, gdy Zagnajewski osobiście odwiedził ją w Gródku, okazało się, że z winy mojej babki nie są małżeństwem. Kiedy została wdową powtórnie wyszła za mąż za Zagnajewskiego, wtedy już wdowca. Zagnajewski lata wojny przesiedział w stalagu, a potem trafił do Anglii. Wrócił jednak do kraju w 1945 roku, osiadł w Warszawie i tu się ożenił.

Z pierwszego małżeństwa z Pawłem Petelskim Lonia miała trzech synów. Romualda, Zdziśka i Bogdana. Wszyscy oprócz Bogdana opuścili Gródek. Gdy [...] zeszła się z wdowcem Zagnajewskim, Bogdan stanu kawalerskiego pozostał sam [...].

Jadwiga – czwarta z córek Julii i Wincentego urodziła się w 1928 roku. W Kruszyńnianach spędziła swe dzieciństwo i młode lata. Rodzice wydali ją za mąż do Krynek. Opiszę Krynkę jako jej przystanek w życiu. Krynki powstały jako osada na początku XVI w. W ciągu tych stuleci z osady przeobraziła się w miasteczko. Dzięki migracji Żydów, dzięki tkactwu i garbarstwu dosięgła zaszczytu by zostać miastem. Miastem były i za I i za II wojny, ale po 1945 roku władze PRL odebrały prawa miejskie. Jak wiem z opowieści swoich rodziców to przed wojną ok. 80% ludności w Krynkach to Żydzi. Dzierżyli w swoich rękach i przemysł i handel. Po wejściu Sowieców w 1939 roku obnażyli swą naturę. Garnęli się do szeregów partii bolszewików i do władzy. Denuncjowali Polaków i Białorusinów, ale przyszedł kres ich panoszenia. Niemcy w 1941 roku na jesieni po napadzie na ZSRR w Krynkach utworzyli getto. Zniszczyli też okazałą synagogę,

jej miejsce to dzisiaj stojący Bank Spółdzielczy, jadąc z Kruszyńnian do przystanku PKS przed rondem po prawej stronie.

Po śmierci męża Zaleckiego który był znanym i cenionym kuśnierzem Jadwiga wróciła na jakiś czas do rodzinnego domu. W tym czasie matka Jadwigi [...] postanowiła powtórnie wydać ją za mąż, za Michałowskiego. Michałowski daleki krewny babci mieszkał w Kanadzie w Kingston. Przyjechał do kraju i obiecując małżeństwo zabrał ciocię wraz z dziećmi do Kanady. Mam gdzieś zdjęcie, gdzie babka żegna swoją córkę w porcie w Gdyni, przy statku „Batory”. Tym właśnie transatlantykiem odpłynęła ciocia Jadwiga do Montrealu. Tam [...] pozostała z dziećmi do końca życia. Dorośli dwaj synowie (Zdzisiek, Mirek) wtopili się w społeczeństwo polonijne, a Jadwiga utrzymywała kontakty listowne z rodziną w kraju. Jeszcze za życia babki, a swojej matki, na krótko była w Polsce. Tylko raz, w 1979 roku, po śmierci swojej siostry (Stanisławy) odwiedziła rodzeństwo. Była i u mojego ojca (Mariana), a także u swej matki i siostr (Leonarda, Emilia), oraz pozostałych braci. Jadwiga powtórnie wyszła za mąż za Jemiołę. Okazało się, że to też Polak z Poznania, ale niedługo trwało to małżeństwo, bo zaraz zmarł. Jadwiga w kilka lat po nim bo w 1993 roku.

Teresa – najmłodsza z rodzeństwa miała łatwiejszy start w życiu. Mając u boku starsze, usamodzielnione siostry mogła liczyć na ich pomoc. Najwięcej pomagała jej Stacha, która będąc w Białymstoku ułatwiła zdobycie zawodu krawcowej. Trudniła się w tym zawodzie do czasu, gdy siostra z Kanady przysłała zaproszenie. Wyjechała w latach 60-tych. Osiadła już tam na stałe i nigdy nie odwiedziła swych rodzinnych stron. Żyje jeszcze, jako jedyna z rodzeństwa i jako najmłodsza, mając gdzieś ok. 80-ki jakoś się trzyma.

Marian – mój ojciec, urodził się już w Kruszyńnianach w 1924 roku. Dzieciństwo i młodość przyszło mu spędzać w domu, w pracy u Rodziców swych. Tak jak pozostali stryjowie (Wacław, Michał) nauczył się pod bokiem dziadka wyrabiać kołowrotki do przędzy wełny. Skończył 5 klas tu na miejscu, pozostałe dwie eksternistycznie w Hołynie. [...] Takie wykształcenie było mało znaczące, skoro wieś przeludniona, a pracy nigdzie. Owszem w niedalekich Krynkach pracowały fabryki, ale dostać pracę było bardzo trudno. W latach swej młodości ojciec [...] mógł liczyć tylko na pracę na roli. Lata II wojny, lata okupacji Sowietów zahartowały go w życiu. Ani się on wplątał w rozgrywki między Białorusinami, czy też Sielsowietem (Rada wsi). Chociaż byli tylko dwa lata nieźle dali się ludziom we znaki. Najpierw obiecali raj, ale już potem nastały dni ucisku i strachu przed wywózką na Sybir. Co niektórzy Białorusini za namową władz Sielsowietu ulegli i wyjechali do „raju”, w głąb ZSRR. Potem szczerze żalowali, wyjechała „Pepusicha”, kilkoro Makali i Neumowiczów, reszta nie dowierzała bolszewikom. Wywieźli na Sybir ojca Tadzia Petelskiego, a reszta w przeddzień wojny z Niemcami oczekiwała na wyjazd. I nagle niedziela 22 czerwca stała się dniem ocalenia. Chociaż Niemiec wróg, to ocalił życie wielu, wielu ludziom. Gdy Niemcy weszli w czerwcu 1941 roku mieszkańcy przyjęli z ulgą. Stało się to co miało stać. Wybrano nowego sołtysa (Talkowskiego) z pochodzenia Tatara. Wprowadzono tak jak i za Sowietów kontyngenty i szarwarki. [...]

Pod koniec wojny w domu Dziadków mieścił się sztab niemiecki. Co za zbieg okoliczności, po ustąpieniu Niemców w połowie lipca 1944 roku Sowietci za sztab obrali dom mojej matki. Wszyscy domownicy musieli wynieść się do małej letniej kuchni (domku cioci – siostry dziadka Hipolita).

Już za czasów drugiego Sowietu (1945 r.) po wojnie, gdzieś tam operowały oddziały AK i szmalcownicy, a najwięcej szabrownicy. Sołtys wspólnie z mieszkańcami ustanowił wartę nocną. Jeszcze za czasów niemieckich była warta pod bronią. Sołtys Talkowski miał ochronę przed „bandytami” nocą. Wiem z opowiadań, że kilku ludzi zginęło z rąk nocnych napastników.

Ojciec mój za żonę upatrzył sobie Leonardę z domu Petelskich, właśnie stamtąd gdzie stał sztab sowiecki. Gdy zrobiło się spokojniej, a władza ludowa krzepła, [...] w październiku 1945 roku wzięli ślub z moją mamą Leonią. Nie stało się to nagle. Musiał czynić wiele zabiegów i starań by zdobyć rękę mojej mamy. Otrzymali od dziadka Hipolita w posagu na początku: krowę, prosię, itd. Dziadek Wincenty obiecał dać w przyszłości w podziale gospodarstwa 7 ha ziemi wraz z placem pod budowę domu. Do tego czasu ojciec z mamą pomieszkowali kątem u sąsiadów Czarnieckich.

Na świat jako pierwsze dziecko mych rodziców przyszedł Zygmunt. Urodzony w 1946 roku. W 1947 r. gdy nadarzyła się okazja, [...] rodzice z małym Zygmuntem wyjechali do Folwarków Małych. Tam w 1947 roku urodził się mój drugi brat Stefan. Do domu nie raz pukali w nocy ukrywający się żołnierze AK. Może nie tylko AK tylko ci którzy się jeszcze nie ujawnili. Z działalności oddziałów AK przyszło się spotkać ojcu za lat okupacji niemieckiej. Oto zimą 1943 roku z sąsiadem Bolesławem Ejsmontem wybrali się do lasu po drzewo. Szczęście, że na ten dzień mieli ważną asygnatę. Gdy wjechali w lasy Skroblaki (wieś), otoczyli ich Niemcy. Podejrzewając, że mają coś wspólnego z partyzantami usiłowali ojca i Ejsymonta rozstrzelać. Siłą ustawili pod drzewem i zarepetowali broń. Ojciec nie tracąc zimnej krwi i w obawie o własne życie począł wzywać leśniczego Roszkowskiego. Gdy na zawołanie ten się pojawił, nakazał się trzymać ile sił swego ubrania, gdy tymczasem Niemcy próbowali ich odebrać. Gdy Roszkowski zawołaniem „Herr Leutenant” (w języku niemieckim) spowodował pojawienie się takowego, życie nieszczęśników zostało uratowane. Niemcy nakazali pod karą milczenie o zdarzeniu. Nakazali też zwozić do Skroblak furami pozostawione po partyzantach dobro z ziemianek. Po całym dniu, gdy obława już dobiegła końca, Niemcy puścili ich wolno. Roszkowski – leśniczy biegle władający językiem wroga uczynił wiele dobrego dla ludności. Jeszcze o nim wspomnę.

W Folwarkach Małych odwiedził ojca mój dziadek Wincenty. [...] Prosił, wręcz błagał, namawiając do powrotu do rodzinnych stron. Mając na uwadze pogarszający się stan zdrowia swojego ojca (Dziadka) mój ojciec (Marian) powrócił. Dziadek jak obiecał na weselu tak i teraz spełnił obietnicę. Darował 7 ha ziemi. I tak zaczęła się budowa nowego domu. Najwięcej pracy włożyła moja mama. Sama musiała zwozić glazy pod fundamenty, z Szewczykiem (Bawodką) do pomocy. Dom w budowie był długo, wykończany stopniowo. Najwięcej inicjatywy i werwy oraz zapалу miała mama. Ona to w różny sposób zabez-

pieczęta materiały i finanse, bo gromadka dzieci potrzebowała lepszych warunków do nauki.

Zygmunt – pierworodny syn Loni i Mariana. Data jego urodzin przypada na św. Kazimierza, tj. 4 marca, a roku 1946-go. Jako 6-letnie dziecko rozpoczął naukę w starej przedwojennej szkole. Skończył 7 klas. W 1959 roku został uczniem Technikum Mechanicznego i zamieszkał w pobliskim internacie. Ponieważ nauka trwała 5 lat, wynajął stancję. Dawало mu to więcej swobody i czasu na przygotowania do egzaminów na Wojskową Akademię Techniczną im. Henryka Dąbrowskiego. To jedna z trzech wtedy istniejących Akademii w kraju. W 1964 został jej słuchaczem. Szlify oficerskie uzyskał w 1968 roku. Jako młody oficer w stopniu podporucznika był dowódcą różnych pododdziałów w Ludowym Wojsku Polskim. W Tarnowskich Górach poznał Ewę, którą pojął za żonę. Wesele było w 1971 roku latem, gdzie wszyscy, oprócz mnie, byli zaproszeni. Jak mój najstarszy brat się żenił, to w tamtych latach, za Gierka, do domów i gospodarstw już wkraczał postęp. Wtedy [...] w czasie żniw na polach pojawiły się kombajny. Obok w Górcie, po byłym SKR-ze rósł w siłę PGR. Większość ziemi po byłych rolnikach trafiała do Państwowego Funduszu Ziemi. Dzięki rządowi Gierka rolnicy otrzymali emerytury rolnicze. Ze wsi znikła bieda, a wieś rosła do roli prężnego ośrodka kultury. W całości zawdzięczała tutejszym Tatarom, ale najwięcej to meczetowi, mizaretowi (!) (cmentarz). Tłumy turystów, autokary i poszczególni turyści przybywali z całej Polski, aby poznać tradycję wiary islamu. Dzięki temu w późniejszych latach wieś doczekała się drogi asfaltowej. Powstał Bar „Złota Orda” który serwował dania tatarskie i był reklamą orientu. Istniała, bo w tej chwili nie ma po niej śladu, zlewnia mleka. Rolnicy dzięki niej mogli produkować mleko i mieć z tego profity. Lata 70-te, jak piszę, dały ludziom wiarę w lepszą przyszłość, a młodzież wyjeżdżała do Białegostoku i tam znalazłszy pracę pozostawała. Już u schyłku lat 70-tych, a na początku 80-tych powoli wieś zaczęła się starzeć. Przybywało emerytów, a młodych jak na lekarstwo. Lata stanu wojennego, a potem rządów junty Jaruzelskiego odbiła piętno. Piętnem tym były już podupadłe gospodarstwa, ginące ośrodki kultury oraz inne. Najpierw upadła szkoła, bo zabrakło dzieci, potem kiosk i sklep spożywczy. Tak, że teraz zamiast być w XXI wieku wieś cofnęła się do XIX. To nic że ma elektryczność, telefony, ale powstała pustka i głusza. Lasy już prawie rosną we wsi, a kiedyś jak hen spojrzysz łany zbóż i kwitnących łąk. Nie ma już porykiwania krów i rżenia koni, gdzieś tam tylko zaszczeka pies.

I tak, dopóki jeszcze mógł najczęściej bywać, to bywał, choć raz w miesiącu, mój brat Zygmunt. Przeważnie w mundurze kapitana naszej armii, co przez to wzbudzał szacunek i patriotyzm w mieszkańcach wsi. Gdy już na świat przyszła jego córka w 1975, to potem z żoną na wakacjach gościł w domu Rodziców. Mała Elżbietka rosła, a brat piął się po szczeblach kariery. W 1982 roku, 22 grudnia, tuż przed świętami obronił pracę doktorską przy Akademii Technicznej. Na obronie jego pracy stawili się wszyscy oprócz ojca. Musiał pozostać w domu, by mieć oko na pozostawione gospodarstwo.

Potem Zygmunt nominowany do stopnia podpułkownika podjął pracę w Sztabie Generalnym. Mieszkał w Tarnowskich Górach, a pracował w Krup-

skim Młynie. Krupski Młyn słynie z dobrze rozwiniętych zakładów zbrojeniowych, co poniekąd było spełnieniem jego marzeń. Właśnie tam był inicjatorem wielu nowoczesnych rozwiązań technicznych przydatnych w obronności kraju. Jeszcze za prezydenta Lecha Wałęsy w marcu 1996 roku przebywał w delegacji służbowej w USA. W trakcie prezydentury Lecha Wałęsy odszedł na wcześniejszą emeryturę. Mając więcej wolnego czasu często odwiedzał jeszcze wtedy żyjących rodziców. Słowem był częstym gościem w Kruszyńnianach. Gdy zmarł ojciec [...] to został nawet i dwa tygodnie. [...] Wszystko wtedy stanęło na mojej głowie. Nie dość tego, że jakiś czas musiałem gościć imprezowego braciśzka pułkownika, to dbać o dom i kuchnię. Mamusia w ogóle już niczym się nie interesowała, z czasem powoli wpadała w apatię. Zaczęła dawać oznaki amnezji [...], a do tego imprezy urządzone przez emeryta oficera, które dezorganizowały życie jak i pracę. Miałem czasem dość i dawałem mu znać gdzie jego miejsce. To za jego przyjazdów, wstecz jak i teraz, widziałem jakie były kolacyjki zakrapiane alkoholem, przy aprobachie rodziców. Nic się nie zmieniło nawet po śmierci ojca. Byłem jak w matni bo z jednej strony przez brata miałem pracę, a z drugiej czułem się wykorzystywany. I tak męczyłem się dzieląc życie na pracę w Strażnicy i na opiece nad matką. Już czasami nie dawałem rady topić smutki w alkoholu. Jednak nie poddawałem się, tylko czułem nadchodzącą samotność. A ze zdrowiem matki było już coraz gorzej. Proponowałem oddać ją na leczenie do szpitala, ale ciągle odmowy z jej strony nie dały mi tego zrealizować. [...] Gdy [...] zmarła matka, jego wizyty były rzadsze. Nie miałem aktu własności na dom po matce, przekazałem go bratu Zygmuntovi za grosze. Liczyłem, że w trudnych dla mnie chwilach, gdy zostałem sam, będę mógł liczyć na jego pomoc, moje oczekiwania były płonne. Myślę, że wiek i zbyt duża pewność, wręcz buta odmieniły jego charakter na gorszy. Już na emeryturze, gdy przyjeżdżał do mnie i do jeszcze żyjącej matki, miałem z nim problemy. Zachowywał się wręcz skandalicznie, wywoływał konflikty wśród sąsiadów. Teraz po wielu latach, gdy opadły emocje, stał się bardziej opanowany. Przyjeżdżał do Kruszyńnian do domu matki na weekendy, nawet trwające do 2 tygodni. W tej chwili [...] stan zdrowia i jego psychika są w normie, dobrze by było jemu i najbliższemu, aby przystopował w pochwałę picia wszelkiego rodzaju drinków.

Stefan – drugi z synów Leonardy i Mariana urodzony w 1947 roku w Folwarkach Wielkich chował się tam tylko rok. Jak wspomniałem poprzednio, Rodzice ponownie powrócili do Kruszyńnian. Tu już na dobre zapuścili swe korzenie. Tu dorastał, chodził do szkoły mój brat. Miał sporo przyjaciół, a to Bajśnickie, czy Bekacze z Łużan. Bo szkoła swym zasięgiem obejmowała edukację młodzieży wsie: Łużyniany, Łosiniany, Rudaki, Sanniki, Górka. Były też inne szkoły, ale tylko 5-klasowe jak w Nietupie czy w Ozieranach Wielkich. Po ukończeniu 7 klas podstawówki uczył się na murarza-tylnkarza w Białymstoku. Po zdobyciu zawodu przez rok pracował w swym zawodzie, a następnie został powołany do wojska. Służbę wojskową pełnił w latach 1966–1968. Powołany jesienią tak i też jesienią 1968 roku wyszedł do cywila. O mały włos byłby wysłany do Czechosłowacji do tłumienia powstania w Pradze. Pracował po wojsku znowu na budowach w delegacjach w (PBRol) Przedsiębiorstwie Budownictwa

Rolniczego. To jego rękoma powstały bloki w Bobrownikach i Łużanach, Ostrożanach, itd. Swego czasu zdobył nawet kwalifikacje operatora dźwigu kolejowego. W 1975 roku jesienią poznał nauczycielkę z Łapic. Wszystko byłoby może i dobrze, być może zostałyby jej mężem. Tragiczna śmierć w wypadku kolejowym koło Łaz (woj. Katowickie) przekreśliła wszystko. 20 lutego 1976 roku jego ciało w trumnie, transportem dotarło do kaplicy w Krynkach. Tutaj z kaplicy zostało wystawione na katafalku w kościele. Pochowany 22 lutego 1976 swą śmiercią pogrążył w smutku całą rodzinę. Śmierć [...] syna Stefana bardzo odczuła moja mama. Nie mogła po jego stracie dojść do siebie. Aby ratować się przed silną depresją i apatią podjęła pracę w kiosku „Ruch”. Kiosk [...] położony naprzeciwko poczty dawał niezłe dochody, [...] dopracowała w nim do emerytury.

Stanisław (Stach) trzeci syn Leonardy i Mariana. Data jego urodzin przypada na św. Franciszka, tj. 4 października, 1949 roku. Dorastał już na zrębach nowego, chociaż stopniowo wykańczanego [...] domu. W wieku siedmiu lat zaczął naukę jeszcze w murach starej przedwojennej szkoły. Część klas była w domach prywatnych, gdyż stara szkoła nie mieściła uczniów. [...] Po ukończeniu 7 klas Stanisław opuścił dom rodzinny. W latach 60-tych ubiegłego wieku o nauce zawodu można było tylko pomarzyć. Trzeba było dużo siły i uporu, by wyrwać się z zacofanej jeszcze, powojennej wsi i dostać się do szkoły. Prawie cudem został uczniem przyzakładowej szkoły budowlanej, gdzie kształcił się w zawodzie hydraulika. Mieszkał na stancjach oraz w internacie, a po ukończeniu szkoły trafił na budowy. Pracował w swoim czasie w byłym ZSRR i NRD. Trafił też do Warszawy. [...] Jadąc pociągami [...] poznał swą przyszłą żonę. Ślub odbył się w lipcu w Choroszczy. Teściowie mojego brata Pojołkowie wywodzą się z Pogorzałek z roli. [...]

Roman – piszący sagę. Urodziłem się w końcówce grudnia 1953 roku w ośrodku porodowym w Krynkach. Datę urodzin wpisano mi na 5-ty styczeń 1954 roku. W wieku 7 lat poszedłem do 8-klasowej, nowej podstawówki. Szkołę ukończyłem w 1969 roku z nie najlepszym, bo mniej jak średnim wynikiem. Świadectwo nie było usłane piątkami, ale wiedzę mam nie najgorszą, skoro zdałem do Technikum Mechanicznego. Jednak z braku miejsc nie zostałem przyjęty w poczet uczniów. Po wielu perypetiach, z trudem, matka pomogła mi się dostać do szkoły zasadniczej [...]. Dzięki koneksjom oraz sprzyjającym warunkom (niska dochodowość gospodarstwa ojca), udało się matce umieścić mnie w internacie.

W I klasie zawodówki, a wybrałem zawód ślusarz-mechanik, było mi najtrudniej. Poziom wykształcenia w szkole powszechnej był za niski, w porównaniu z tym czego wymagano tu ode mnie. Ale poradziłem sobie, bo szczere chęci, oraz zdobyte umiejętności w zdobywaniu wiedzy zaprowadziły mnie w poczet najlepszych uczniów klasy I. Dzięki świetnej kadrze wychowawców internatu oraz szkoły zawodowej uczyłem się dobrze, osiągając wysokie oceny. Na świadectwie ukończenia miałem oprócz jednej dobrej, najwyższe oceny. [...] Okres pełnoletności pozwolił mi stać się w pełni odpowiedzialnym i skorym do podejmowania trudnych decyzji. A w Kruszynianach, czy ferie wiosenne, czy wakacje, mogłem i wypocząć i pomóc rodzicom w pracach gospodarczych. Na ostatnim roku

szkoły zasadniczej postanowiłem zostać technikiem i zdobyć maturę. Przyjęty latem, w czerwcu 1972 r do technikum i internatu, byłem rad ze swoich osiągnięć. W technikum początki były trudne, bo i inne wymagania i inny profil nauki. Ale dałem sobie radę. Tu w czasie nauki pasją stała się fotografia, gdzie miałem własną Smienę 8 oraz dostęp do laboratorium. Z tego okresu nauki mam sporo zdjęć w albumie. [...] Po ukończeniu nie byłem zdecydowany co dalej. Czy iść na studia, czy do pracy. Pracy wtedy nie brakowało, ale zdecydowałem podjąć studia. Najpierw to trzeba było zdać egzaminy, a te oblałem. Na Politechnikę się nie dostałem, więc podjąłem pracę jako mechanik w Rejonie Dróg Publicznych. [...]

U ciotki na szklarni w Zagórkach zapracowałem na motocykl „Junak”. Skoro miałem prawo jazdy kategorii A, zdobyte jeszcze przez 18 letniego młodzieńca, przydało mi się jak znalazł. Jako pierwszy ze wsi i najmłodszy z poszkolnej młodzieży posiadałem takiej klasy motocykl, z czego byłem bardzo dumny. Moją pasją była jazda, toteż pokonałem wiele kilometrów na w/w motocyklu.

Lata dzieciństwa nie były mi tak owocne. Były tylko ciężką harówką na roli Rodziców. Wykorzystywany byłem do ciężkiej pracy, nie tylko ja, ale i moi starsi bracia. Każde żniwa, każde wykopki ziemniaków, wyprawy do lasu, po drzewo, nie obylały się beze mnie. Mogę powiedzieć, że moje dzieciństwo jak też i młodość nie było różowe. Inni z moich rówieśników korzystali bardziej z czasu wolnego, mnie nie było dane skorzystać. Nie żałuję tego, bo dzięki wytężonej pracy fizycznej posiadałem wiele wiedzy o różnych pracach. Ojciec prowadził warsztat w którym wytwarzał kołowrotki, gdzie materiały musiałem gromadzić wraz z nim. [...] Żałuję jednego, że zdobywając maturę w 1975 roku nie zdecydowałem się od razu po szkole iść na Akademię Techniczną do Warszawy. Gdy groziła mi służba wojskowa, po trudnych egzaminach, ochotniczo wstąpiłem do w/w Akademii, by zostać podchorążym. Lata pracy, do tego przerwa w nauce, poczyniły pustkę w mojej wiedzy. Po prostu będąc na pierwszym roku studiów nie mogłem opanować wiedzy i byłem zmuszony zrezygnować z dalszego kształcenia. Zrezygnowanie z własnej woli nie było karą lecz swoim wyborem, więc mogłem pozostać w wojsku. Zostałem żołnierzem Batalionu WAT pełniąc warty w kompanii wartowniczej. Początki służby były trudne do zniesienia. Zwykli żołnierze mieli wrogi stosunek do tych którzy mieli zostać oficerami. [...] Zaprzyjaźniłem się z dowódcą kompanii, grając z nim w czasie wolnym od zajęć. Było to nie na rękę moim towarzyszom z sali, ale nic z tego nie robiłem. Warty jak warty, co drugą dobę trzeba było pełnić, ale uciekłem na gospodarkę przykoszarową. Było mi tam o wiele lepiej, bo pracowałem oddelegowany od koszar. [...] Uzbierałem sporo pieniędzy i wychodząc do cywila [...] byłem bogaty i w pieniądze i w nowe doświadczenia. W czasie służby jeszcze w kompanii wartowniczej uchodziłem za wzór. Sierżant Grudziński mianował mnie głównym gospodarzem tuczarni (świnie) i dwa konie. Jeździłem z w/w kolegą do kasyn, były dwa i kuchni żołnierskiej, po ostatki z posiłków.

Lata Edwarda Gierka były wprost rajem, w porównaniu z dniem dzisiejszym. Pracy było tyle, że przebieraj, a i płace na średnim poziomie, tak że życie

wprost sielanka. Gdy w 1979 roku ojciec udał się na operację owrzodzenia żołądka na mnie spadła robota na gospodarce. Gdy wrócił, stanąłem do pracy w Zakładzie Energetycznym. [...] Potem wybrałem się do Białostoc-
kie Zakłady Telewizyjne, [...] w latach 1980-tych były bardzo nowoczesne. To tam złapałem bakcyła elektroniki, potem były kursy radio-telewizyjne. Zacząłem świadczyć usługi, ale tylko w ramach swoich możliwości. W tym czasie zamiesz-
kałem z bratem Heniem oraz babką Julią.

Heniek – to ostatni z 5 z synów. Urodził się w Krynkach. Mój młodszy br-
ciszek bardzo dobrze się uczył, po czterech latach Liceum Ogólnokształcącego
uzyskał maturę. Pracował jako sanitariusz, a babką zajmował się cały czas,
poświęcając się. Nie został jednak dobrze przez nią potraktowany. Odeszła
babka do córki Emilii do Bobrowej. [...] W czas stanu wojennego [...] mój bra-
ciszek w najlepsze prowadził życie towarzyskie spraszając i Lucynkę, Gieniusia,
Starostę i Rembiszewskiego i swoją Joleczkę na dyskoteki. Urządzali ją w małym
mieszkanu na Proletariackiej. Czasy stanu wojennego i później były spokojne.
Wraz z bratem Zygmuntem czyniłem przygotowania do wesela brata Heńka
z Jolą Głowacz. [...] Przyszła bratowa nie miała jeszcze 18 lat. Do tego była
w ciąży, więc wesele odbyło się szybko. Dziwne to było wesele. [...] A to księdzu
powypadały z rąk obrączki przed ołtarzem, a to padał deszcz, a to autobus nie
był na czas, a to kotlety przysmażone, czy też orkiestra nie przybyła na czas.
Takie to było wesele, a potem życie z nią mojego brata. [...] Skromna i z biednej
rodziny, półsierota bez ukończonej szkoły rolniczej bratowa Jola została przyję-
ta w poczet rodziny Anisimowiczów. [...] Ale cóż, jaką Henio miał żonę to i takie
życie. [...] Wszelkie prace wraz z wychowaniem syna [...] spadły na barki brata.
Choć był studentem Akademii Medycznej, ale nie podołał obowiązkowi domo-
wym i nie wiedząc dlaczego zrezygnował ze studiów. Wyposażenie mieszkania
oraz jego wystrój wewnątrz przypadł do roboty bratu. Ta jego miła luba nie przyło-
żyła ręki ani finansowo, ani nie splamiła się żadną pracą. Braciszek pomógł jej
ukończyć szkołę w zdobyciu zawodu. Wychowanie ułomnego syna było zasługą
[...] brata. Wyręczała go czasami teściowa, ale nie można było na niej całkowi-
cie polegać, bo nadużywała alkoholu i czasami nie przychodziła. Zmarła
w 1990 roku jesienią, a przyczyna to znana. Alkohol zniszczył ją i jej organizm.
Gdy Henryk potem został strażnikiem granicznym [...] wpadł w złe towarzystwo.
[...] Praca na przejściu granicznym była stresująca i skorumpowana. To tam
dzięki różnym przekrętom i nadużyciom zszedł na złą drogę, rozpił się i stracił
pracę. Jakiś czas leczył rany, by z powrotem trafić do życia. Pracował jako
kierowca na samochodach ciężarowych, a potem na TIR-ach. Zagranica jego
jak i Joleczkę, mą bratową zepsuły zupełnie. Dzięki zasłudze żony utracił pracę.
Był alkohol, były dni zwolnień i dni upojen alkoholowych, ale nigdy pomocy, czy
zdrowego rozsądku ze strony ukochanej żony. Teraz, eksbratowa przebywa na
saksach. Synek przebywa w Choroszczy jako schizofrenik niezdolny do samo-
dzielnego życia. I oto jak skończyła się sielanka rodzinna mojego najmłodszego
braciszka. Jeszcze jakby było za mało, perfidna i samolubna bratowa uzyskała
rozwód odbierając mieszkanie. Mój brat z własnej winy stał się bezdomnym. Tak

to życie płata figle, gdzie w większości popełnione błędy przynoszą takie skutki. Na tym kończę biografię jednego z najmłodszych braci. [...]

Myśląc o mnie ojciec kupił ciągnik T 25 A. To niewielkiej mocy ciągnik produkcji radzieckiej, ledwo wystarczający do obróbki 7 ha ziemi. Sukcesywnie po nim dokupione zostały brony, kultywator i pług. I tak rozpocząłem gospodarzyć. Tylko ciągle borykałem się z myślą, by nie zostać samemu, szukałem więc żony. A jak to na wsi, o chętną tak wtedy, tak i dzisiaj do pracy na roli, żonę ciężko było znaleźć. I nie znalazłem, chociaż bardzo się starałem. Jeszcze w 1989 roku próbowałem jedną taką Stasię z Kundzicz pojąć za żonę, ale cóż nie udało mi się. Chyba jej się nie śpieszyło, bo za mąż jako stara panna wyszła dopiero po 25 latach. Gdy ją spotkałem po zaręczynach usprawiedliwiała się tym, że byłbym dla niej za ostry i wymagający, a to wielka bzdura. Nigdy nie traktowałem tak ani jej, a nie inne poznane wcześniej. Rok po wojsku poznałem przez przypadek taką Małgorzatę [...]. Byłem u niej w Kundzinie na Sylwestra. Matka jej czyniła aluzje abyśmy się pobrali. Zaniedbałem, bo gdy chciałem powtórnie ją zobaczyć, w połowie stycznia, przez zawiane drogi nie dojechałem do Sokółki. Potem Stasia, córka znajomych z Sokółki, przedstawiła mi Krysię. Krysia była jej bardzo bliska, gdyż brat jej męża był ojcem dziecka Krysi. Snułem plany, miałem poważne zamiary, ale matka zabroniła z nią kontaktów i ja głupi zerwałem. Te interwencje mojej matki, czytanie listów i ingerowanie w moje życie uczyniły niepowetowane szkody. W większości winię ją, bo przy jej udziale, a własnej głupocie jestem do dzisiaj nieżonatym. Owszem, przed śmiercią żałowała tego, bo pragnęła mieć wreszcie synową, ale ja już nie miałem tyle szczęścia. [...] Już na dobre gospodarzyłem jednak nie zaprzestałem poszukiwań sobie żony. [...] Mimo skromnych funduszy zaczęłem unowocześniać gospodarstwo. Licha ziemia, budynki drewniane, do tego czasy kryzysu nie pozwalały na odbicie się od dna. Jednak mimo tego, bo liczyłem tylko na swoje siły, udało mi się trochę. Rodzice po przekazaniu gospodarstwa prawie wcale mi nie pomagali usprawiedliwiając się brakiem sił i wiekiem. [...] Ale cóż latka leciały, a ja dalej byłem sam. Najgorsze jednak było to, że żadna z poznanych nie chciała mieszkać razem z moimi rodzicami. Dom owszem trzy pokoje z kuchnią, ale wygod żadnych. Do tego jedno pomieszczenie zajmował warsztat ojca. Zdarzyło mi się poznać rozwiedzioną Teresę z Wilna i przywitać ją w moim domu, ale zlekła się na brak warunków. Ale ja już w tym czasie pobudowałem wiatę gospodarczą i garaż na samochód wraz z pomieszczeniem na warsztat ojca. Miałem już gdzie postawić ciągnik i schować maszyny rolnicze. Ojciec hodował żrebięta, ale gdy po Czarnobyli klacz stała się zbędna ze względu na stan zdrowia, sprzedałem ją. Otrzymawszy pieniądze, tego samego dnia po jej sprzedaży [...] kupiłem kopaczkę ciągnikową. Planowałem dalszy zakup maszyn, ale były na przydział więc nie miałem szans ich mieć. Gdy [...] brat Stasiek zaproponował odkup od niego fiata 126p, nie wahałem się ani chwili. Po prostu kupiłem, bo miałem garaż i to z kanałem, co mi bardzo się przydało do wszelkich napraw. A więc ojciec wyprowadził się do warsztatu w oddzielnym budynku, ja z kolei miałem też i garaż. Wszelkie prace wykonywałem prawie sam, owszem trochę pomagali bracia. I tak nieźle mi się żyło i pracowało [...].

Obok mnie zaczęło się robić pusto. Po sąsiedzku zmarła moja stryjenka Afanazja (Fania). Sam zaofiarowałem się ciągnikiem z przyczepką przewieźć umarłą z kaplicy w Krynkach [...] do domu stryjka. Gdy odbywał się pogrzeb w tym samym czasie mój stryj leżał akurat w tym szpitalu w którym umarła [...] stryjenka. Co za fatum, co za zrządzenie boskie. Stryj nie żył długo, bo w kilka miesięcy zmarł i został pochowany obok żony na cmentarzu w Krynkach. Mimo tego, że stryjenka pragnęła być pochowana na cmentarzu prawosławnym w Kruszyńnianach, z woli dzieci spoczęła przy mężu.

W międzyczasie [...] nagle odszedł z tego świata sąsiad Siegień Mikołaj. Był już emerytem rolnikiem, ale lata ciężkiej pracy na roli odbiły się na zdrowiu. I tak po sąsiedzku zaczęło powolutku ubywać ludzi, a czas robił swoje. [...]

I tak już od tych lat moje życie nie należy do różowych. Mam ciągle poknięcia i non stop kłopoty, ale nie tracę nadziei i wiem, że będzie lepiej [...].

Saga about the Anisimowicz family

The saga about the Anisimowicz family is a chronicle record of fates of the family coming from Podlasie – current borderland in the east of Poland. For centuries it was a cultural, social and ethnic conglomeration, which was inhabited by Jews, Tartars, Ruses, Byelorussians, Lithuanians and Poles. The story written by Roman Anisimowicz, descendant of the family, dates back to the 18th/19th century. From a perspective of fates of the country, multigenerational family he presents the reality of the life of the Polish province relating to social, economic and political transformations of one area, during nearly two centuries.